

Granty Narodowego Centrum Nauki - komentarz

http://w.yborcza.pl/2029020,75476,10935522.html?sms_code=

January 12, 2012

Paweł Koteja, Instytut Nauk o Środowisku UJ 2012-01-09, ostatnia aktualizacja 2012-01-09 16:19:36.0

Od dawna już zbierałem się, żeby do dyskusji dotyczącej pierwszego konkursu o granty Narodowego Centrum Nauki się włączyć, bo kwestii proszących się o bliższe wyjaśnienie jest wiele. Cztery aspekty w pierwszej edycji konkursu NCN trzeba uznać za porażkę: brak informacji o wynikach po pierwszym etapie, opóźnienie w przekazaniu wyników końcowych, opóźnienie w przekazaniu szczegółów ocen i recenzji, i wreszcie to jak te recenzje wyglądały.

O tych sprawach powiem w dalszej części komentarza. Ale szereg uwag krytycznych wynika z nieporozumień albo niewiedzy. Widać to w wielu wypowiedziach: notoryczne mylenie ocen zewnętrznego recenzenta z ocenami "ekspertów - członków paneli", wzywanie do tego żeby "dopuszczać" recenzentów zagranicznych (a przecież byli), czy dramatyczne i stanowcze żądania, by w panelach pracowali tylko ludzie z dorobkiem międzynarodowym połączone z "najprostszą metodą" ich wyłaniania:

Kursywą przedstawiam komentarze z blogu [Ecology and Evolution](#)

przedstawione w odpowiedzi na krytykę procedury oceniania wniosków o granty NCN:

recenzenci musieliby udokumentować dorobek naukowy z konkretnego panelu w którym chcą recenzować (jak dla mnie wystarczył by jeden artykuł o za byłe 20-24 pkt.). Logujemy się na portalu, pokazujemy co w tej dziedzinie mamy w CV i tyle.

która to propozycja dobitnie pokazuje, że dyskutant nie ma pojęcia ani na temat trybu wyłaniania członków paneli i recenzentów, ani tego jakie faktycznie wymagania są im stawiane. Sądzę, że jako były przewodniczący jednego z paneli oceniających projekty jestem w szczególnie uprzywilejowanej pozycji, by o pracy paneli opowiedzieć: nie jestem z NCN związany (więc nie mam powodu by "z urzędu" tej instytucji bronić), ale równocześnie miałem okazję dowiedzieć się dokładnie jak procedura oceniania wygląda, a nawet w pewnym stopniu tę pragmatykę kształtować.

Jakość członków panelu i recenzentów

Po pierwsze w ogóle nie zachodzi taka okoliczność, w której potencjalny członek panelu (=ekspert) albo recenzent zewnętrzny deklarowałby chęć wykonywania takiej pracy, zanim zostanie mu to zaproponowane przez Radę NCN (członkowie panelu) albo przez koordynatora dyscypliny na podstawie wskazań członków panelu (recenzenci zewnętrzni). Wymaganie, by kandydat na członka panelu ekspertów miał zaledwie jedną przyzwoitą publikację, jak zaproponował dyskutant gorąco domagający się wysokiego poziomu, byłoby uznane za śmieszne, bo wymagania są zdecydowanie wyższe. Żeby nie być gołosłownym, podaję informacje o dorobku osób pracujących w panelu NZ8 (ekologia, biologia ewolucyjna, taksonomia), którym kierowałem. Podaję dane o liczbie publikacji, liczbie cytowań i współczynniku H wg Scopus (w momencie, w którym panel powstawał, a więc przełomu maja i czerwca 2011):

przewodniczący: 34 871 16; vice przewodniczący: 144 1302 17; pozostali członkowie:

44 826 18; 41 199 8; 65 669 13; 42 1432 19; 74 600 14; 25 168 8; 20 633 12; 140 362 10;

39 1332 21; 21 277 11; 27 218 7; 171 2617 23; 39 312 10; 25 78 5; 25 305 8; 20 63 3,

Można pewnie postawić zarzut, że nasz dorobek nie jest imponujący w kontekście światowej czołówki, ale sądzę, że absurdalne jest twierdzenie, iż ocen dokonywały osoby nie mające dorobku międzynarodowego.

Natomiast recenzentów zewnętrznych wskazujemy po prostu na podstawie obecności ich publikacji widocznych w ISI czy Scopus. Tak więc propozycja ich samo-zgłaszania się poprzez portal NCN, tak by:

W ten sposób ...dorzucić jako recenzentów dr z dorobkiem, co wydłużyłoby potencjalną listę recenzentów

jest jakąś dziwną abstrakcją - bo przecież kwestia tego czy ktoś jest tylko doktorem czy ma jakieś dodatkowe tytuły w ogóle nie stanowi kryterium wyboru recenzentów. Młody doktor z parunastoma publikacjami w czasopiśmie międzynarodowych mógł zostać recenzentem tak samo dobrze jak stary profesor.

O ile mi wiadomo, to samo dotyczy innych paneli z dziedziny nauk o życiu. Niedawno NCN opublikowało listę członków paneli, więc każdy może to sam sprawdzić. Jeśli chodzi o obszar nauk społeczno-humanistycznych to nie wiem - ale przyznaję, że już się zestarzałem na tyle by uznać, że całego świata nie zbawię i że co najwyżej mogłem starać się zrobić wszystko co możliwe, by panel którym kierowałem zadziałał najlepiej jak się dało w danych warunkach. Specjalnie podkreślam kwestię ograniczeń DANYMI WARUNKAMI, bo fakt, że podejmowaliśmy pracę w trakcie gdy zasady tej pracy były dopiero na bieżąco tworzone, miał niebagatelne znaczenie.

Kwestia obecności w panelu właściwych "specjalistów"

Na liście przedstawionej powyżej widać, że "siła dorobku" członków panelu była dość zróżnicowana. Częściowo wynikało to z faktu, że byli w panelu zarówno profesorowie mający za sobą kilkadziesiąt lat pracy jak i ludzie młodszy, niedawno "habilitowani". Ale przyczyna była też i taka, że zadbano właśnie o to, by w panelu reprezentowane były możliwie wszystkie obszary objęte jego tematyką, a więc między innymi i te, w których z natury rzeczy "cytowalność" jest relatywnie niska (np. taksonomia). Pierwszy skład panelu był powołany przez Radę NCN przed terminem składania wniosków, ale dopiero po tym jak spłynęły wnioski było wiadomo jaki jest rozkład tematyki i skład panelu był uzupełniony ad hoc. Na tym etapie opiekunowie naszego panelu z Rady NCN prosili mnie o (nieformalną) pomoc we wskazaniu dodatkowych kandydatów na członków panelu. Wiem więc dobrze jak trudno było spełnić koniunkcję wymogów, by były to osoby a) reprezentujące potrzebną dziedzinę, b) poziom międzynarodowy, c) by same nie składały wniosku o grant, d) by nie były z ośrodka naukowego z którego jest już paru innych członków panelu. Ten ostatni wymóg nie wynika z zapisów prawa, ale jest konieczny z kilku ważnych powodów. Po pierwsze, żeby uniknąć potencjalnej "dyskryminacji terytorialnej". Po drugie, żeby panel mógł efektywnie wnioski oceniać, bo z oceniania są przecież wyłączone osoby z tej samej jednostki naukowej, a także mające inne silne powiązania z wnioskodawcą (nie dostają wniosków do oceny, a w trakcie dyskusji nad takim wnioskiem wychodzą z sali).

Skład panelu był bardzo różnorodny, ale oczywiście zawsze można pokazać, że specjaliści od takiego czy innego zagadnienia brakuje. Paru dyskutantów stawiało zarzut oparty o przekonanie, że do kompetentnego oceniania projektów badawczych, a nawet stwierdzenia czy recenzja zewnętrznego recenzenta jest kompetentna, trzeba być specjalistą w danej dziedzinie:

Ale skąd to panel wie, skoro nie ma w nim specjalistów w danej dziedzinie?

To jest nieporozumienie grubsze, bo dotyczące istoty funkcjonowania nauki. Mniemanie, że do tego by oceniać projekty badawcze trzeba być specjalistą w jakiejś wąskiej dziedzinie jest po prostu błędne. Proszę mnie źle nie zrozumieć: oczywiście do tego, by rozpoznać czy stawiane pytanie jest poprawne w świetle aktualnej wiedzy albo czy poprawne są zaproponowane metody, itd., trzeba być w danej dziedzinie specjalistą. Ale nie muszę być specjalistą by ocenić, czy projekt stawia pytania o dużym stopniu ogólności czy tylko lokalne, czy jest napisany w sposób zrozumiały czy też jest mętny, czy przedstawia w ogóle jakieś empirycznie falsyfikowalne hipotezy, czy autor ma dorobek rozpoznawalny w obiegu międzynarodowym, czy poprzednio realizowane projekty zakończyły się publikacjami w porządnym czasopiśmie, itd. Negatywna odpowiedź na powyższe pytania powinna prowadzić do odrzucenia wniosku na pierwszym etapie oceniania - i argumentacja, że

oceny nie dokonywał "specjalista" jest niepoważna.

Podobnie, potrafię odróżnić recenzję napisaną rzetelnie od niechlujnej - choć oczywiście dałbym się nabrać na recenzję napisaną przez specjalistę, który zadał sobie dużo trudu żeby w sposób świadomy i złośliwy napisać opinię krzywdzącą, w taki sposób by wyglądała na rzetelną. Owszem - jest taka możliwość; walka z inteligentną nieuczciwością jest trudna. Co więcej, koszt takiej walki jest niewspółmiernie wysoki do pozytywnych skutków, dlatego społeczeństwa godzą się na istnienie takich oszustów w każdym aspekcie życia, nie tylko w sferze nauki: "taniej" jest od czasu do czasu dać się inteligentnemu oszustowi nabrać niż mnożyć systemy zabezpieczające.

Kwestia jawności/anonimowości i transparentności

Niektórzy dyskutanci postawili rzecz na głowie, proponując by wnioski były anonimowe, a oceniający jawni. Tymczasem jednym z najważniejszych elementów oceny projektu jest ocena "siły" zespołu badaczy. Wartość merytoryczna projektu też jest oceniana z perspektywy tego, czy dotychczasowe doświadczenie naukowe wnioskodawców daje gwarancję pomyślnej realizacji projektu i tego, jakie wyniki dotyczące danego problemu już osiągnęli (co musi być udokumentowane odwołaniami do publikacji). Poważne projekty badawcze są niemal zawsze elementami szerszych programów badań, finansowanych z wielu kolejnych i równoległych grantów - i oczywiście ta informacja też musi być podana do wiadomości oceniających. Anonimowość wniosków to pomysł kuriozalny.

Osobiście nie miałbym nic przeciwko temu by skład panelu był jawny (zresztą przewodniczących ujawniono od razu). Ale niektórzy członkowie paneli mogliby może mieć problem ze zniesieniem ciężaru nacisku ze strony swojego otoczenia. Myślę, że przyjęte rozwiązanie, w którym skład jest poufny w trakcie pracy, a ujawniany później w raportach rocznych, jest obecnie rozsądnym kompromisem, a w miarę "dojrzewania" społeczeństwa obywatelskiego powinniśmy zmierzać w stronę składu jawnego. Ale nie przywiązywałbym do tej kwestii wielkiej wagi; to nie jest rzecz w tym momencie kluczowa dla dobrej pracy NCN.

Szereg dyskutantów nawoływało do większej TRANSPARENTNOŚCI, a w jej imię publikowania także szczegółów ocen, publikowania pełnych list rankingowych itp. Jest w tym nieporozumienie, bo "transparentność" oznacza, że w pełni jawne są REGUŁY POSTĘPOWANIA, a NIE szczegółowe wyniki postępowania w odniesieniu do każdej rozpatrywanej sprawy. Nieopublikowanie listy rankingowej obejmującej także wnioski które przegrały, nie jest łamaniem zasady transparentności. Byłoby jej złamaniem, gdyby ukrywane były zasady, na jakich te listy były tworzone.

Oczywiście jest lista rankingowa wszystkich projektów (z tym, że jest osobna dla pierwszego i drugiego etapu oceny, co wynika z systemu oceniania), a decyzja o finansowaniu wynikała wprost z tego rankingu. Ale tym, którzy domagają się publikowania pełnej listy rankingowej zadam proste pytania: Czy będzie dobrze jeśli członkowie Waszej Rady Instytutu czy Wydziału dowiedzą się, że wniosek złożony przez jakiegoś młodego człowieka nie tylko nie został zakwalifikowany, ale też że znalazł się na ostatnim miejscu? Czy uważacie za słuszne, by pojawiły się strony webowe ze spisem "najgorszych uczonych w Polsce"? Czy uważanie za słuszne, że osoba recenzująca projekt jako niezależny recenzent zewnętrzny może się dowiedzieć, że w poprzedniej edycji konkursu ten projekt został oceniony jako jeden z najgorszych, co mogłoby z góry określić nastawienie do nowo złożonego wniosku? (Czym innym jest wiedza recenzenta o tym, jak on sam wniosek ocenił, a czym innym informacja, że był na końcu listy rankingowej).

Na polskim "ryнку naukowym" instytucją wyznaczającą standardy w zakresie "poprawności" i transparentności jest niewątpliwie FNP. FNP publikuje bardzo starannie informacje o trybie przeprowadzania konkursów i o laureatach, ale NIE o tych, którzy grantów nie dostali (ani tym bardziej o tym, na którym miejscu przegrani się znaleźli!), ani nie o ekspertach, którzy wnioski oceniali. Dokładnie tak samo działa chyba najbardziej na świecie znana instytucja finansująca badania naukowe: National Science Foundation w USA. W istocie rzeczy NCN udostępniło więcej informacji niż robią to FNP i NSF, bo podało też informację o rankingu projektów, które odniosły sukces.

Krótko mówiąc, nie mitologizujemy "transparentności."

Procedura oceniania wniosków

Liczne uwagi krytyczne wynikają z niewiedzy o trybie przeprowadzania oceny, więc pozwolę sobie ją przedstawić - a przy okazji odniosę się też do szeregu krytycznych komentarzy.

1) Wnioski są najpierw sprawdzane przez pracowników etatowych NCN pod względem poprawności formalnej. Na tym etapie może się pojawić wątpliwość, czy wniosek spełnia kryterium przynależności do "badań podstawowych" i koordynator dyscypliny (wysoko wykwalifikowany pracownik NCN, przynajmniej ze stopniem doktora) może skonsultować się z przewodniczącym panelu, który formułuje stosowną opinię. Dla usprawnienia pracy na tym etapie, w nowych formularzach wniosku jest specjalny punkt, w którym wnioskodawca ma uzasadnić, że projekt spełnia ustawową definicję "badań podstawowych".

2) Przewodniczący panelu zapoznaje się pobieżnie ze wszystkimi wnioskami i każdy wniosek kieruje do oceny przez dwóch ekspertów - członków panelu. Wbrew pozorom, to nie taka prosta robota, bo trzeba sprawdzić, czy nie ma konfliktów interesów (a więc afiliacje wnioskodawcy - już to pokazuje absurdalność pomysłu, by wnioski były anonimowe!), zapewnić by w miarę możliwości przynajmniej jeden z tych dwóch oceniających znał się na danej dziedzinie i by praca była w miarę równomiernie rozłożona pomiędzy członków panelu. Na starcie tej roboty popełniłem błąd, bo starałem się by obaj eksperci byli specjalistami w obszarze badań, których projekt dotyczył. To oczywiście było niemożliwe do zrealizowania, bo często osoby o najbardziej właściwej specjalności musiały być wyłączone ze względu na konflikt interesów. Ale potem zdałem sobie sprawę, że w ogóle sama idea była zła, bo właśnie dobrze jest jeśli na wniosek popatrzy ktoś trochę z zewnątrz - bo tylko wtedy dostanie się rzetelną oceną tego, jaka jest naukowa waga celów badawczych projektu, a także bardziej bezstronną opinię o wartości dorobku naukowego wnioskodawców.

3) Dwaj członkowie panelu wykonują oceny niezależnie, nie wiedząc o sobie. Jeśli wyznaczony ekspert zauważy, że wykonywanie przez niego oceny mogłoby się wiązać z konfliktem interesów, informuje o tym przewodniczącego (przewodniczący oczywiście nie ma szans na wykrycie wszystkich możliwych konfliktów interesu). W niektórych przypadkach wykonywanie oceny jest "ustawowo" zakazane (np. wspólna afiliacja), a w innych decyzja jest podejmowana przez przewodniczącego panelu (np. czy dopuścić ocenę kogoś, kto był zaangażowany we współpracę naukową z wnioskodawcą).

Oceny muszą być dokonane szybko, a na członka panelu przypadają 20-30 wniosków (w niektórych panelach było nawet 35 i więcej). Na tym etapie nie jest kluczowa kwestia technicznych szczegółów projektów, a ocena wagi naukowej problemu badawczego oraz "siły" zespołu, mierzonej publikacjami i skutkami poprzednio realizowanych projektów. Ocena jest podawana na skali punktowej, przy czym punktom są automatycznie przypisane oceny słowne, np. za publikacje:

1pkt = "Wnioskodawca/zespół wnioskodawców reprezentuje poziom krajowy (m.in.: publikacje w wiodących czasopiśmie krajowych, niska cytowalność prac)".

Ten system punktacji został zresztą opublikowany.

Idea jest taka, że skoro cały system oceniania jest uporządkowany i "zobiektywizowany", a ocenom punktowym przypisane "z automatu" wyjaśnienia, to na tym etapie oceniania wniosków nie są potrzebne długie recenzje tekstowe. Dlatego też członkowie panelu zostali pouczeni, że ich uwagi w komentarzach "mocne strony - słabe strony" nie muszą być obszerne. Co więcej, na tym etapie prac byliśmy poinformowani, że te uwagi mają służyć tylko do celów wewnętrznej pracy panelu, a nie są przeznaczone dla autorów, więc niektórzy pisali uwagi w sposób bardzo nieformalny (np. nie były pisane poprawnymi zdaniem, czasem zawierały skróty myślowe albo opinie wyrażane potocznym językiem). Ale proszę zwrócić uwagę, że w tych okolicznościach enigmatyczność uwag niekoniecznie świadczy o niestaranności w ocenianiu wniosków.

4) Na następującym później spotkaniu członków panelu odbywa się dyskusja nad projektami. Punktem wyjścia jest ranking wstępny, ustalany przez system OSF na podstawie uśrednionej oceny. Ze względów praktycznych niemożliwe było dyskutowanie nad każdym z ponad 200 wniosków (a w niektórych panelach parę razy więcej). Dyskusja dotyczyła tych wniosków, w których oceny były rozbieżne, a potem też tych, które były na granicy kwalifikacji do następnego etapu. Projekty poddane dyskusji były referowane przez tych ekspertów, którzy je wcześniej oceniali - ale cała praca odbywała się z dostępnymi dla wszystkich on-line pełnymi informacjami o projektach, a także z dostępem do Scopus i ISI (więc można było na bieżąco sprawdzić zarówno dorobek wnioskodawców jak też i rozstrzygnąć ewentualne wątpliwości dotyczące nowatorstwa wniosków itp.).

Dyskusje, zwłaszcza na początku, były długie i niekiedy zażarte. To był bodajże najważniejszy etap prac panelu, bo chodziło nie tylko o kwestię ocenienia takiego czy innego projektu, ale o uzgodnienie polityki oceniania. Choć już wcześniej korespondencyjnie starliśmy się rozstrzygnąć wątpliwości dotyczące np. tego, jak rozumieć określenia "duża - średnia - mała cytowalność prac", albo tego jak rozumieć "znaczący wpływ na rozwój dyscypliny", itd., to w praktyce dopiero otwarta dyskusja dotycząca tych rozbieżności doprowadziła do przynajmniej częściowego konsensusu w tych kwestiach. A stało się na tym, że mamy twardo bronić zasady, że punktem odniesienia w ocenach musi być nauka światowa widoczna w międzynarodowych czasopiśmiech, a nie perspektywa lokalna. Co więcej, że nie można tłumaczyć braku dorobku w międzynarodowych czasopiśmiech "specyfiką dyscypliny" (choć oczywiście z zachowaniem właściwej miary, a więc np. nie oczekiwania, że zoolog systematyk będzie wszystko publikował w czasopiśmiech z wysokim IF). Mam nadzieję, że ustalenia z tych dyskusji będą miały skutki trwalsze niż ten jeden konkurs.

W wyniku dyskusji nad wnioskiem czasem zgadzaliśmy się zostawić ocenę uśrednioną z ocen pierwotnych, ale zwykle jeden z recenzentów po dyskusji sam uznawał, że się w ocenie tego czy innego aspektu pomylił i sam proponował albo aprobował korektę oceny (te wszystkie korekty dotyczą nie oceny całkowitej, a każdego komponentu z osobna). Gdy już przeszliśmy przez etap początkowych ostrych dyskusji w sprawie pryncypiów, eksperci referujący projekt niekiedy sami zaczęli od stwierdzenia, że ocenę za ten czy inny aspekt projektu przecenili i sami proponowali korektę. Czasem dyskusja prowadziła do wniosku, że nawet niższa z wystawionych ocen była zawyżona i ocena "uzgodniona" mogła być niższa niż każda z ocen pierwotnych - i to przy aprobacie osób, które oceny wystawiały. Sytuacja odwrotna, że ocena uzgodniona była wyższa niż każda z oryginalnych, była czymś wyjątkowym, ale raz czy parę razy też się zdarzyła.

Myślę, że to wszystko raczej dobrze świadczy o członkach panelu, bo gotowość do uznania siebie za omylnego, a także gotowość do "przeskalowania" własnej perspektywy oceniania, świadczy o wysokim poziomie intelektualnym.

Ale warto zwrócić uwagę, że w tej sytuacji nie jest oczywiste, że wnioskodawcom powinny być przekazywane "surowe" komentarze ekspertów dołączane do pierwotnych ocen. Ekspert mógł w komentarzu napisać, że projekt ma wybitną wartość naukową, ale po dyskusji uznać, że się w tej opinii mylił. Jest co najmniej nieoczywiste, że wnioskodawcy powinni dostawać do ręki opinie, pod którymi nie podpisałby się już ktoś, kto sam je na wcześniejszym etapie prac wyraził. Pierwotne założenie, że wnioskodawcy mają dostać do wglądu tylko uzasadnienie oceny uzgodnionej po dyskusji, było więc dobrze umotywowane.

5) Wynikiem pracy pierwszego posiedzenia panelu jest lista rankingowa wszystkich projektów. Do drugiego etapu oceny przechodzą projekty o łącznym budżecie równym dwukrotności budżetu na dany typ projektów w danym panelu. Jest to więc około dwa razy więcej wniosków niż będzie sfinansowanych. To powinno też wystarczyć do zrozumienia, dlaczego na pierwszym etapie oceny nie ma potrzeby by wniosek był oceniany przez specjalistę z danej dziedziny pod kątem poprawności technik badawczych itp. Brak takiej oceny grozi przeoczeniem wad dyskwalifikujących projekt, ale to nie jest problem, bo do drugiego etapu przechodzi ogromny nadmiar wniosków.

6) Dla każdego projektu zakwalifikowanego do drugiego etapu eksperci którzy go oceniali przedstawiają po przynajmniej trzech proponowanych recenzentów. Ze względu na ograniczenia

organizacyjne i czasowe nie było możliwe, by wszystkie wnioski trafiły do recenzentów zagranicznych. Nie byłoby też dobrze, gdyby wybór recenzenta krajowego czy zagranicznego był uzależniony od tematyki projektu, bo to by mogło działać na niekorzyść projektów dotyczących kwestii o znaczeniu bardziej ogólnym. Przyjęliśmy zasadę, że do recenzentów zagranicznych kierowane są wszystkie projekty z kategorii "międzynarodowe" i wszystkie projekty drogie, a niskobudżetowe zostawiamy do oceny recenzentów krajowych. W praktyce dla tych tańszych też bywali wskazywani recenzenci zagraniczni, jeśli odpowiednich krajowych nie dało się wskazać.

Listy proponowanych recenzentów dostawał koordynator dyscypliny (pracownik NCN), który wysyłał zaproszenia itd. - a czasem prosił nas o wskazanie recenzentów dodatkowych, jeśli wskazani wcześniej odmawiali. Pojawiające się propozycje, by rzecz jeszcze utrudnić poprzez rezygnację z przyznawania wynagrodzeń za wykonywanie recenzji, wskazują, że dyskutanci po prostu nie mają wycucia, jak bardzo poważnym problemem jest pozyskanie dobrych recenzentów.

7) Po uzyskaniu recenzji (zwykle dwóch, czasem trzech, okazjonalnie jednej) system OSF oblicza średnią ocenę recenzentów, a potem średnią z ocen recenzentów i oceny uzgodnionej przez panel na pierwszym etapie, i ta średnia stanowi podstawę do wstępnego rankingu przed drugim posiedzeniem panelu. Tryb pracy w czasie drugiego posiedzenia panelu był podobny: dyskusja dotyczyła przede wszystkim tych wniosków, w których oceny recenzentów i panelu były rozbieżne. Oczywiście, recenzenci zewnętrzni nie mogli podczas dyskusji swoich racji przedstawić, ale też od nich oczekiwano, że teksty recenzji będą obszerniejsze i że będą zawierały wyczerpujące uzasadnienie ocen. Jak można się spodziewać, różnie z tym bywało.

Zapewne, jak podpowiadają dyskutanci, recenzentów przedstawiających recenzje niepoważne albo nierzetelne należałoby "eliminować", ale, z dwóch powodów, mógłby to praktycznie zrobić tylko koordynator dyscypliny z NCN, a nie uczeni pracujący w panelach: a) Członkowie panelu proponują listy recenzentów, ale nie wiedzą kto z kilku zaproponowanych recenzję faktycznie wykonał - recenzja jest anonimowa także wobec członków panelu (to jest zasada którą może warto poddać pod dyskusję); b) członkowie panelu się wymieniają, więc przekaz takiej informacji musiałby się odbywać poprzez pracownika NCN. Tak więc, gdyby taką listę "zakazanych recenzentów" utworzyć, powstałby dość poważny problem, bo to by oznaczało de facto przekazanie istotnych kompetencji (wyboru recenzentów!) z rąk uczonych (członków panelu) w ręce urzędników NCN. A przecież fundamentalną zasadą w NCN jest to, że cały proces wyłaniania wniosków do finansowania jest w rękach ludzi nauki, a nie urzędników! Więc znowu, na pozór prosta sprawa taka jak eliminowanie z procesu decyzyjnego kiepskich recenzentów, w praktyce nie jest taka prosta do zrealizowania. Nie mówię że niemożliwa, ale na pewno nie do załatwienia w pierwszych edycjach konkursów.

8) Wynikiem pracy drugiego posiedzenia panelu jest lista rankingowa obejmująca projekty oceniane w drugim etapie. Finansowane są wszystkie projekty których łączny budżet mieści się w całości w budżecie danego panelu na dany typ projektów. Projekty które są na granicy (po ich uwzględnieniu budżet łączny przekracza już limit, ale bez nich pozostałyby niewykorzystane środki) kwalifikowane są warunkowo. Decyzję podejmuje dyrektor NCN po rozpatrzeniu podobnych sytuacji w innych panelach - w praktyce na podstawie opinii koordynatorów dyscyplin, wydanej w oparciu o jakiś algorytm służący do porównywania wniosków z różnych paneli (nie znam detali, ale sądzę że szczegóły tego algorytmu nie są zbyt ważne, bo kwalifikacja wniosków "z pogranicza" i tak jest w dużej mierze losowa i nic na to poradzić nie można).

Nieco inny był tryb dla projektów "międzynarodowych" - dla nich drugi etap odbywa się na posiedzeniu "superpanelu", złożonego z przedstawicieli paneli dla danej dziedziny (NZ, ST, HS), ale zasady są takie same.

Jakość recenzji

W świetle wcześniejszych wyjaśnień łatwiej może będzie zrozumieć, skąd wzięło się zamieszanie z recenzjami i dlaczego wiele z nich tak mało poważnie wygląda.

Jak już powiedziałem, w założeniu opinie dodawane do ocen wystawianych przez członków panelu

nie były przeznaczone do przekazania wnioskodawcom (mieli dostać tylko uzasadnienia opinii uzgodnionych przez panel). Redagowanie tych opinii miało być powierzone pracownikom NCN obsługującym panel. Z kilku względów ten plan okazał się nierealistyczny. Po pierwsze robienie kompetentnych notatek z naszych burzliwych (zwłaszcza na początku) dyskusji nie było łatwe, zwłaszcza, że w dyskusjach tych mieszane były wypowiedzi dotyczące danego wniosku, z uwagami dotyczącymi tego jak w ogóle należy oceniać wnioski, jakie badania NCN powinien finansować itp. Dopisanie protokołu z takiej dyskusji jako uzasadnienia dla konkretnego wniosku byłoby nonsensem. Po drugie, pracownicy NCN po prostu nie mieli czasu, by te uzgodnione opinie dla tysięcy wniosków napisać. Po trzecie, najważniejsze, jak mieliby napisać uzasadnienie uzgodnionej opinii dla tych wniosków, które w ogóle nie były poddane pod dyskusję...

Mam wrażenie, że w tej jedynej chyba kwestii nastąpiła w NCN zapaść decyzyjna, bo że problem będzie, wiadomo już było zaraz po pierwszym posiedzeniu panelu (sam wysyłałem alarmujące pytania w tej sprawie). Z braku lepszego wyjścia NCN zdecydowało w końcu, ale już długo po zakończeniu pracy panelu, że autorom będą przekazane komentarze członków panelu i recenzentów w zasadzie "jakie są", ale poddane redakcyjnym korektom (żeby nie było w nich np. opinii wyrażonych zbyt potocznym językiem itp.) i uzupełnione o opinię podsumowującą, zredagowaną przez jednego z tych członków panelu, który projekt oceniał. Niestety, pracę tę wykonywaliśmy już długo po zakończeniu procedury oceniania - z wiadomymi skutkami. To co wnioskodawcy widzą jako uwagi "ekspertów" jest w wielu przypadkach bardzo dalekie od tego, co moglibyśmy uznać za przyzwoicie napisane recenzje (mówiąc delikatnie), czemu trudno się dziwić, bo nie były to uwagi pisane z myślą o przekazaniu wnioskodawcom. Uwagi podsumowujące też pewnie często wyglądają na mało rzetelne - bo trudno oczekiwać, by ktoś napisał sensowne podsumowanie uwzględniające wyniki dyskusji, która miała miejsce miesiąc albo i parę miesięcy wcześniej.

Ten aspekt procedury oceniania wniosków należy uznać jako zdecydowaną porażkę. Usprawiedliwieniem jest tylko fakt, że pragmatyka oceniania była tworzona (i zmieniana!) w biegu, w trakcie pracy panelu. Mam nadzieję, że teraz będzie lepiej. Sądzę - i mam nadzieję, że NCN też tak zdecyduje - że krytyczne uwagi członków panelu oceniających projekt muszą być od razu pisane tak, by mogły być autorom wprost przekazywane (bo dla wielu wniosków to jest jedyny materiał, który można przekazać), co wcale nie znaczy, że mają być bardzo obszerne.

W każdym razie, mogę zapewnić że przynajmniej w przypadku naszego panelu (ale sądzą że dotyczy to też innych), ocena projektów była w istocie rzeczliwsza i rzetelniejsza niż mogłyby na to wskazywać udostępnione autorom komentarze.

Wyniki po pierwszym etapie

Drugą porażką jest to, że wyniki pierwszego etapu nie zostały natychmiast przekazane wnioskodawcom. Nie ma tu żadnych przeszkód technicznych. Ludzie z zarówno z Rady NCN jak i pracownicy NCN zapewniają, że oni też by tak chcieli. Problem jest podobno tylko prawny. Procedura przyznawania grantów podlega Kodeksowi Postępowania Administracyjnego, a ten zakazuje podawania wyników postępowania przed jego całkowitym zakończeniem, a więc podjęciem decyzji o finansowaniu już po drugim etapie. To czysty nonsens i można tylko żywić nadzieję, że uda się jakoś te przepisy obejść.

Pryncypia: czemu ma służyć NCN?

Wydaje mi się, że część z krytycznych komentarzy, np. te w których wyraża się przekonanie, że recenzje mają też służyć autorom pomocą w przygotowywaniu lepszych wniosków, wynika z fałszywego wyobrażenia o tym, czemu NCN ma służyć. Nie jest rolą NCN zapewnienie dostępu możliwie każdemu naukowcowi do jakichś funduszy, ani dbanie, żeby słabi uczeni stali się trochę lepsi, ani by na pewno żadnej instytucji nominalnie uprawiającej naukę nie trzeba było zamknąć. Wręcz odwrotnie, istotą reformy finansowania miała być zmiana strumienia finansowania nauki w taki sposób, by trafiał do najlepszych i by fundusze te były przeznaczane na projekty możliwie ambitne - a nie rozdzielane w duchu "sprawiedliwości społecznej". Ta zasada musi się przekładać

też i na pragmatykę działania: nie należy oczekiwać, że projekty z fundamentalnych powodów mierne (dotyczące problemów lokalnych, przyczynkarskich, i przedstawione przez naukowców nie mogących się wykazać wcześniejszymi sukcesami), będą poddawane wnikliwym analizom, a ich autorom przekazywane cenne uwagi z podpowiedziami, jak projekty poprawić. Podobnie, jeśli zaproponowana metoda badawcza jest błędna, recenzent powinien wyjaśnić dlaczego tak uważa, ale nie jest jego obowiązkiem wskazywanie, jaka inna metoda powinna być wykorzystana.

Dalej - z punktu widzenia podatnika (a jego interesy NCN ma reprezentować) - mniejsza jest szkoda wynikająca z tego, że jakiś dobry projekt przypadnie (bo może być ponownie przedstawiony za pół roku albo dostać finansowanie z innych źródeł), niż z przyznania funduszy ludziom, którzy publicznych pieniędzy do ręki dostać nie powinni (bo odzyskanie pieniędzy z niesłusznie przyznanego grantu jest bardzo trudne). To nie jest postępowanie sądowe, w którym winę trzeba udowodnić, a wątpliwość rozstrzyga się na korzyść podsądnego. Wręcz odwrotnie, tu wątpliwości należy rozstrzygać raczej na niekorzyść wnioskodawcy - i to po jego stronie leży obowiązek przedstawienia projektu w taki sposób, żeby nawet złośliwy recenzent nie miał się do czego przyczepić.

Muszę podzielić się obserwacją, że nie wszyscy autorzy wniosków tak to postrzegają. Piszą wniosek o kilkaset tysięcy - a mając do dyspozycji 15 stron by przedstawić uzasadnienie wykorzystują tylko 3-4 strony, nie zadają sobie trudu by pisać poprawnym językiem, czasem nawet nie zadają sobie trudu by użyć "spellera", nie mówią o porządnym uzasadnieniu kosztorysu albo szczegółowym przedstawieniu planu układu eksperymentalnego, planowanej liczbie obserwacji, itd. Zdaje mi się, że w dalszym ciągu częste jest przekonanie, że jakieś fundusze na badania w zasadzie należą się każdemu ("sprawiedliwie"), a napisanie wniosku o grant to coś jak napisanie podania o urlop.

Nie sugeruję, że taka optyka dotyczy wszystkich osób krytykujących pracę NCN. Ale sądzę, że uzasadnione jest podejrzenie, iż może stać za tym, o czym "mówi się na mieście" - a na takie opinie niektórzy dyskutanci się powołują. Proponowałbym wobec takich opinii zachować daleko idącą ostrożność, a może wręcz nieufność.

Paweł Koteja - był przewodniczącym panelu NZ8 w pierwszym konkursie NCN